Ojciec św. o cudach.

W ostatnią niedzielę stycznia b. r. odczytano w sali konsystorjalnej Watykanu w obecności Ojca św. dekret, zatwierdzający dwa cuda, otrzymane za pośrednictwem czcigodnej Wincenty Gerosa, współzałożycielki Sióstr Miłosierdzia w Lovere.

W odpowiedzi na złożony mu hołd, Ojciec św. rozpatrywał sposób w jaki siostra Gerosa udoskonaliła i uzupełniła dzieło, rozpoczęte przez błogosławionego Capitano, od którego przejęła trzy wielkie ideje, dominujące w tem dziele, mianowicie: szpital, oratorjum, szkołę. Nieustanne miłosierdzie, łagodzące cierpienia ciała, wytrwała i gorliwa modlitwa, a wreszcie wychowywanie młodzieży. Następnie przechodząc do omawiania cudów, Ojciec św. ciągnął dalej: „Mamy tu dwa nadzwyczajne cuda, oto dwa biedne ludzkie żywoty, u swego ostatecznego kresu: chylące się już do grobu, podnoszą się z choroby do pełni życia i bujnej działalności, po długich latach cierpienia. Następuje nagle triumfalny powrót do życia. Te dwa cuda, same już z siebie przykuwające słusznie naszą uwagę, stanowią wspaniałe świadectwo świętości. Z ilu już cudami zaznajomiliśmy się w tej sali, a każdy dawał świadectwo wszechmocy Stwórcy! Jak wiele tych cudów zostało już ogłoszonych za Naszego Pontyfikatu! Wszystkie one kierują naszą myśl ku nieprzerwanej serji cudów, które towarzyszyły Kościołowi w jego opatrznościowym pochodzie przez wszystkie stulecia od pierwszych jego początków. Od pierwszego cudu dokonanego u bramy świątyni przez św. Piotra w imieniu Zbawiciela: „W imieniu Jezusa wstań i chodź“, spotykamy zawsze ten sam gest i te same słowa, słowa i gest Jezusa zwrócone do całej ludzkości, gdy zawołał „Wstań i chodź“. I ludzkość zawsze może i chce wstawać i chodzić, kiedy się Bogu podoba, przez potęgę

tego gestu, przez potęgę tego słowa. Tu przejawia się odrodzenie i postęp moralny ludzkości, prawdziwa cywilizacja, którą jest cywilizacja chrześcijańska, na mocy tego gestu i tego słowa dzieją się stale cuda, które towarzyszyły zawsze Kościołowi, jak jakiś królewski, boski orszak przez wszystkie wieki do dni dzisiejszych, a są zdumiewająco liczne i częste.

Ci, którzy mają obowiązek studjować beatyfikacje i kanonizacje i mają wydawać swój sąd o przedkładanych im do rozpatrzenia cudach po szczegółowem ich zbadaniu, wiedzą dobrze, że jest to tylko wybór z tysiąca i tysięcy innych cudów, jak to było naprzykład przy kanonizacji św. Teresy z Lisieux. Jak wielką jest liczba cudów nieustannie dokonywanych przez Boga? Zapewne, że są one niezmiernie liczne, ale jeśli ograniczymy się tylko do tych, które mamy przed swemi oczyma, które zostały przedstawione dla wywyższenia Sług Bożych, nawet w tych granicach nasuwa się poważna i głęboka myśl, którą wypowiadamy w trzech słowach: pociecha, wezwanie, sąd.

Tak, *pociecha* dla wszystkich wierzących w Boga i w tajemnice przez Niego objawione. Są one skutecznem potwierdzeniem dzieł dokonanych zapomocą słów Jezusa, gdy był na świecie, dla tych, którzy nie mieli szczęścia żyć wówczas. *Beati qui non viderunt et crediderunt.* Do tych szczęśliwych możemy załączyć i siebie samych, ponieważ mamy to szczęście, żeśmy uwierzyli nie widząc i żeśmy dali Naszemu Zbawicielowi ten dowód naszego zaufania.

Wezwanie do wszystkich, którzy szukają prawdy w szczerości serca i umysłu. A takich jest więcej niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Któż może przeniknąć cały świat wewnętrznych konfliktów i walk w poszukiwaniu prawdy? Jak wiele jest dusz, które nie mają tego szczęścia co my, widzenia blasku słońca w całej jego okazałości, jak wiele jest takich, którzy wcale go nie widzą!

Należy widzieć w cudach i w ciągłości tych cudów wielkie wezwanie do szukania prawdy i wielką pomoc w jej odnalezieniu. Konieczną jest jednakże szczerość duszy, odpowiednia postawa umysłu, gotowego do przyjęcia ujrzanej prawdy. Ta postawa duszy nie łatwo daje się osiągnąć, bo nie zgadza się z buntowniczą naturą ludzką, oraz z tem, co jest przeciwieństwem Prawdy — miłością własną. Dlatego pierwszym warunkiem zdoby-

cia prawdy, jak również zdobycia świętości, jest pokora. Nawet najmniejsza prawda jest naszym sędzią i wymaga pokłonienia się przed nią. Należy usilnie modlić się o ducha poszukiwania prawdy, jest to bowiem wysiłek bardzo trudny, z powodu licznych wewnętrznych konfliktów, wynikających z wielkości samej prawdy. Modlitwa jest tu zatem konieczną. Modlimy się o różne sprawy, mo limy się o nawrócenie grzeszników, co jest tak bardzo naglące, jednakże w ciągu tego świętego roku jedną z naszych intencyj musi być ta, by Zbawiciel wspomagał Swoją łaską i wzmacniał Swoją dobrocią poszukujących prawdy, a wśród nich szczególnie uczonych. Czyż bowiem uczeni badacze nie są poszukującymi prawdy? I cóż pozostaje z nauki, jeśli nie jest ona szukaniem prawdy?

Cuda te, pozatem że są pociechą i wezwaniem, są także i *sądem*, tym sądem, który Boski Nauczyciel zawarł w tych słowach: *jam judicatus est*. Ten sam Boski Zbawca, mówiąc do jednego z nauczycieli Izraela w tajemniczej i poufnej rozmowie, stawił siebie niejako przed wszystkiemi temi duszami, które nie szukają prawdy, które nie szukają dobra, albo nie szukają ich z koniecznym warunkiem szczerości i pokory, i oświadczył, że nie przyszedł sądzić świat, ale go zbawić. Dodał jednakże, że „ludzie ukochali ciemność bardziej niż światłość", a prawda jest tem co wierzy i jest usprawiedliwione, ale ten kto nie wierzy *jam judicatus est*, *już jest osądzony*. Straszne słowa! Straszne, cuda bowiem dane są dla doprowadzenia do poznania prawdy tych, którzy jej poszukują i pragną ją zdobyć.

Quaerere Deum, powiada Apostoł, *si forte attrectent eum*, ci bowiem, którzy wobec tych cudów nie znajdują Go, nie mogą być usprawiedliwieni, *ita ut sint inexcusabiles*, to znaczy ci, którzy mogli, ale nie chcieli poznać prawdy, którzy będąc uposażeni rozumem i wszelką pomocą nauki do poznania dzieł Boga, nie chcieli wznieść się od dzieł do ich Stwórcy.

Straszliwe słowa! słowa, które nakładają na nas wielki i naglący obowiązek modlenia się, by te dusze, które zatraciły drogę, które zaciemniły swój umysł, i są źle usposobione dla prawdy, zmieniły swoją postawę, weszły na inną ścieżkę, i wreszcie ujrzały i uwierzyły, jak uczyniło to wielu znakomitych uczonych przed nimi.

Nieprawdą jest jakoby nauka była nieprzyjaciółką wiary.

Można tak twierdzić tylko o nauce niedoskonałej, połowicznej, która gasi światło i zwraca się gdzieindziej, ale prawdziwa nauka, całkowita nauka, szuka tylko prawdy, a zatem musi dojść do wiary, i złożyć jej należny hołd.

Tu zatem pobudzoną zostaje nasza wdzięczność za otrzymane łaski, pierwszy warunek zdobycia i zachowania prawdy: pokora serca. Tu w wigilję Swiętego Roku wezwani jesteśmy do błagania Boga, by zachował nam to dobrodziejstwo, którego tak wielu poszukuje, którego tak wielu łaknie, i by udzielił obfitości Swych łask wszystkim".

Z RZYMU.

Dotychczasowe jubileusze. — Skład kolegjum kardynalskiego. — Sprostowanie nieprawdziwych pogłosek. — Protest Ojca św. w sprawie prawosławnego chrztu w Bułgarji. — Ponowne wystawienie Całunu Chrystusa Pana. — O beatyfikację Gemmy Galgani. — Powiększenie bibljoteki watykańskiej.

Jak wiadomo powszechnie, jubileusz świętego nadzwyczajnego roku, ogłoszony przez Ojca św. dla uczczenia XIX w. rocznicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa jest dwudziestym drugim z rzędu od czasu pontyfikatu Bonifacego VIII.

Bonifacy VIII, który pierwszy ustanowił jubileusze, rozporządził, jak przypomina *La Croix*, że rok jubileuszowy święcony będzie co sto lat to znaczy na początku każdego wieku. Jednakże od pontyfikatu Klemensa VI termin stu lat został zmieniony na lat pięćdziesiąt. Później Mikołaj V ustanowił regułę, która przestrzeganą była aż do dni dzisiejszych, a która ustala rok święty co lat dwadzieścia pięć, tak by umożliwić każdemu człowiekowi uczestniczenie w nim choć raz w życiu.

Pierwszy jubileusz ustanowiony przez Bonifacego VIII odbył się w 1300 roku. Aby uzyskać odpusty Rzymianie mieli odwiedzić trzydzieści razy w trzydziestu dniach bazyliki św. Piotra i św. Pawła, dla pielgrzymów zaś liczba ta została zmniejszona do piętnastu. Jubileusz ten był prawdziwem wydarzeniem historycznem wielkiej doniosłości, z powodu wielkiego napływu ludności, która przybyła ze wszystkich stron Europy do Rzymu.

Oto spis chronologiczny dwudziestu jeden jubileuszy, które ogłaszają papieże:

W 1300 roku Bonifacy VIII, w 1350 Klemens VI, w 1390 Bonifacy IX, (jubileusz ten został ogłoszony przez Urbana VI, który umarł przed jego otwarciem). W 1400 Bonifacy IX po raz drugi; w 1423 Marcin V, który wyznaczył tę datę dla uczczenia powrotu do jedności Kościołów wschodnich; w 1450 Mikołaj V, w 1475 Sykstus IV, w 1500 Aleksander VI, w 1525 Klemens VII, w 1550 Juljusz III, w 1575 Klemens X, w 1700

Innocenty XII, (zmarły w ciągu roku jubileuszowego). i Klemens XI; w 1725 Benedykt XIII, w 1750 Benedykt XIV, w 1775 Pius VI, (jubileusz ogłoszony przez Klemensa XIV, zmarłego przed jego rozpoczęciem). 1800 — w tym roku nie mógł odbyć się rok święty z powodu wygnania Piusa VII i stanu rozproszenia, w jakim znajdowała się Kurja rzymska z powodu okupacji Rzymu przez wojska francuskie; 1825 — Leon XIII, w 1850 roku również nie było jubileuszu z powodu warunków politycznych panujących wówczas w Rzymie, który Pius IX musiał opuścić w następstwie ogłoszenia republiki rzymskiej; w 1875 Pius IX. Ten jubileusz polegał tylko na udzieleniu specjalnych odpustów bez żadnych uroczystości zewnętrznych; w 1900 Leon XIII; w 1925 Pius XI. Wszyscy pamiętają jeszcze uroczystości tego ostatniego jubileuszu, jak: wystawę misyjną, liczne kanonizacje i beatyfikacje, nadzwyczajny udział przeszło 600.000 pielgrzymów.

O składzie kolegjum kardynalskiego z początkiem 1933 roku donoszą z Watykanu następujące szczegóły: święte kolegjum liczy obecnie 53 członków, podczas gdy pełna jego liczba wynosi 70. Wśród kardynałów jest 26 Włochów, pozostali zaś należą do innych narodowości. Wśród kardynałów Kurji rzymskiej, których jest 24, znajduje się 20 Włochów. W ciągu pontyfikatu Papieża Piusa XI umarło 49 kardynałów. 27 członków kolegjum kardynalskiego, nie należących do narodowości włoskiej, dzieli się pomiędzy różne państwa w następującym porządku: Francja 6, Niemcy 4, Ameryka północna 4, Hiszpanja 3, Polska 3, Anglja 1, Austrja 1, Portugalja 1, Belgja 1, Węgry 1, Irlandja 1, Czechosłowacja 1, Brazylja 1. Kardynałem dziekanem jest kardynał Granito Pignatelli di Belmonte, biskup Ostoji. Najdłużej nosi purpurę kardynalską Skrbeński, który otrzymał ją w roku 1900. Najstarszym dziekanem jest kardynał Frühwirth, który liczy obecnie 88 lat życia.

„Osservatore Romano" z 2 lutego zamieszcza sprostowanie w sprawie pogłosek o szpiegostwie sowieckiem w Rzymie. Szerzyły się mianowicie pogłoski, jakoby Komisja papieska Pro-Russia była od wielu lat oszukiwaną przez agenta bolszewickiego, noszącego szaty kapłańskie. Według wiadomości podawanych przez prasę, ów agent pseudo-kapłan przepisywał, zabierał i przesyłał rządowi sowieckiemu najważniejsze i najbardziej poufne dokumenty tyczące się „propagandy katolickiej w Rosji". Wynikiem tego wmieszania się w sprawy Instytutu Wschodniego i samego Watykanu miało być rzecz prosta uwięzienie wielu kapłanów katolickich w Rosji sowieckiej. Ale prasa nie poprzestała na podaniu tylko tych wiadomości. Inne dzienniki twierdzą jakoby ów mniemany kapłan towarzyszył Mons. d'Herbigny w trzech jego podróżach do Rosji sowieckiej w ciągu lat 1925—6, notując w oczach nic nie podejrzewającego biskupa wszystkie nazwiska, rozmowy, oraz różne poufne stosunki i dostarczając ich rządowi sowieckiemu.

Trudno podawać tu wszystkie szczegóły tego rodzaju pogłosek, są one bowiem zbyt liczne. Z zupełnie pewnego źródła możemy natomiast podać ścisłą wiadomość, że żaden dokument Papieskiej Komisji Pro-Russia, ani Papieskiego Wschodniego Instytutu nie został ukradziony. Ów biedny chory Aleksander Deubner, którego nazwiskiem posługują się szerzyciele

fantastycznych pogłosek, nie był nigdy ani sekretarzem Komisji Pro-Russia, ani Instytutu wschodniego, jak również nie był sekretarzem żadnego biskupa lub innego dostojnika Kościoła. Nie towarzyszył on także nigdy Mons. d'Herbigny w jakiejkolwiek podróży. Do Rosji sowieckiej udawał się Mons. d'Herbigny sam, pełnił tam swoją pracę sam, bez żadnej pomocy kogokolwiek, i nie wchodząc w żaden kontakt z władzami sowieckiemi. Aleksander Deubner uszedł z Rosji w roku 1912 i nigdy tam już nie wracał. Wyświęcony został na kapłana obrządku wschodniego przez jednego z biskupów polskich, zanim jeszcze zaczęła istnieć Papieska Komisja Pro-Russia, później był pomocnikiem metropolity dyssydentów ruskich, Eulogjusza, a we wrześniu 1928 roku zgłosił się do biskupa Nicei Mons. Ricarda. Przyjęty jako pokutnik bez pozwolenia na sprawowanie czynności kapłańskich, pracował, o ile pozwalała mu na to jego choroba i tłumaczył w publicznych bibljotekach Rzymu artykuły z dzienników rosyjskich. Niektóre z jego tłumaczeń skontrolowane i poprawione posłużyły do wydania książki pod tytułem: „Evêques russes en exil" (Biskupi rosyjscy na wygnaniu), wydanej w zbiorze „Orientalia Christiana" Papieskiego Instytutu wschodniego w roku 1931, ta „współpraca" nie wymagała zupełnie znajomości jakichkolwiek źródłowych poufnych dokumentów. Uwięzienie licznych kapłanów katolickich w Rosji sowieckiej nie ominęło w roku 1923 (a więc jeszcze przed powstaniem Papieskiej Komisji Pro-Russia), także i ojca Aleksandra Deubnera, ks. Jana Deubnera; uwięzienie to pogorszyło znacznie stan zdrowia syna.

Przez delegata apostolskiego, Msgr. Roncalli, w Sofji wystosował Ojciec św. protest do bułgarskiego króla. Protest ten odnosi się do złamamania przyrzeczenia, złożonego przy ślubie króla Borysa z księżniczką włoską Giovanną, że wszystkie dzieci zrodzone z tego małżeństwa zostaną ochrzczone i wychowane według katolickiego obrządku. Wbrew temu uroczystemu przyrzeczeniu niedawno urodzona pierwsza córka bułgarskiej pary królewskiej, księżniczka Marja Luiza, została ochrzczoną według obrządku prawosławnego.

Według wiadomości nadchodzących z Rzymu Ojciec św. przedsięwziął odpowiednie kroki u króla włoskiego, by w czasie roku świętego zezwolił na wystawienie ku czci publicznej świętego Całunu Jezusa Chrystusa, znajdującego się w posiadaniu rodziny królewskiej. Król Wiktor Emanuel oświadczył, że chętnie zadosyćuczyni temu życzeniu.

W mieście Lucca utworzył się komitet, który postawił sobie za zadanie jeszcze w rozpoczynającym się w kwietniu świętym roku uzyskać beatyfikację sługi bożej Gemmy Galgani. Konieczne do beatyfikacji dwa cuda zostały już obecnie zatwierdzone przez Kongregację Obrzędów.

Jak wiadomo w ostatnich czasach została bibljoteka watykańska powiększoną o dwa nowe oddziały. Pierwszy z tych oddziałów mieści się w dawniejszych stajniach papieskich i zawiera około pół miljona druków bibljotecznych, drugi oddział znajduje się w dawniejszych lokalach fabryki mozaiki, przechowywanych jest w nim około 420.000 tomów inkunabułów.

ROZWÓJ CZCI ŚW. JÓZEFA.

Sw. Józef, Oblubieniec Bogarodzicy, należy do liczby tych świętych, którzy najciszej przeszli przez życie, zapoznani od świata. Bóg, wybierając św. Józefa na Opiekuna Zbawiciela, uczynił go prostym rzemieślnikiem, tak, że pokorne jego zajęcie rzucało niejako cień, w oczach żydów, na osobę samego Chrystusa, gdy nauczał ich w bożnicach ich, tak, iż się zdumiewali i mówili: „skądże temu ta mądrość i cuda? Czyż ten nie jest syn rzemieślniczy“? (Mat. *13, 54). I „szemrali żydowie o Nim, iż był rzekł: Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił“? I mówili: Izali ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy? Jakoż tedy ten powiada: Iżem z nieba zstąpił“? (*Jan, *6, 41—42*). *„Wszyscy dawali Mu świadectwo i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust jego, i mówili: Izaż ten nie jest syn Józefów“?* (Łuk. *4, 22*).

*W przedziwnych swych planach, złączonych z wystąpieniem na świat Boga-Człowieka, zestawił Bóg rzeczy najwyższe obok najniższych: blask majestatu i wzgardę poniżenia, skarby ducha i nędze ubóstwa materjalnego. Aniołowie otaczają żłóbek, i gwiazda cudowna przyświeca mędrcom, lecz Herod czyha na życie Boskiego Dzieciątka. Ocala je św. Józef, którego święta postać ukrywa się przez całe wieki jakby w zapomnieniu. Wprawdzie Duch św. na kartach Ewangelji oddaje Mu tę wielką pochwałę, iż był sprawiedliwym, (*Mat. *1, 19*), *i pozwala nam wnikać w głębię cnót św. Józefa, lecz chwała jego nie odrazu szerzy się na ziemi.*

Przyczyną tego mogło być to, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oddawano cześć tylko męczennikom. Wcześniej pojawia się cześć św. Józefa na wschodzie, bo już w ósmem stuleciu są notatki o osobnem święcie ku czci tego imienia, a tradycja odnosi je do wcześniejszej jeszcze epoki. Na zachodzie, w martyrologjum z X-go i XI-go wieku, występuje święty Józef jako „żywiciel Pański“ (Nutritor Domini*), a w r. 1129 poświęcono w Bolonji kościół ku jego czci.*

Nabożeństwo, zwłaszcza prywatne, do św. Józefa, rozszerzało się głównie pod wpływem wielkich jego czcicieli, jakimi byli św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Gertruda i św. Brygida. W czasie soboru w Konstancji przyczynił się do szerzenia

kultu św. Józefa sławny pisarz ówczesny, Jan Gerson, który ułożył oficjum o zaślubinach św. Józefa z Najświętszą Panną. Przy końcu XV-go wieku papież Sykstus IV wprowadził do kalendarza rzymskiego święto ku czci św. Józefa i wyznaczył je na dzień 19-go marca.

Ponieważ cześć św. Józefa coraz większe przybierała rozmiary, późniejsi papieże podnieśli jego święto do rzędu świąt uroczystych.

Szczególnem nabożeństwem do św. Józefa odznaczała się św. Teresa od Jezusa, która mawiała: „Pragnęłabym wszystkich pociągnąć do pobożnej czci tego chwalebnego świętego, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra On jest mocen wyjednać nam u Boga. — Nie pamiętam, bym kiedy prosiła św. Józefa o jaką rzecz, którejby mi nie uczynił".

Słowa te stały się posiewem, z którego wyrosła nowa cześć świętego. Jak zakonom franciszkańskim i dominikańskim zawdzięczamy rozpowszechnienie święta Zaślubin Najświętszej Panny i św. Józefa, tak dzięki zakonom karmelitańskim powstało święto Opieki św. Józefa.

W ciągu XIX-go wieku św. Józef czczony jest jako patron robotników, a papież Pius IX ogłasza go uroczyście Opiekunem Kościoła. Papież ten był szczególnym czcicielem św. Józefa, podobnie jak i Pius X, który na chrzcie św. imię to otrzymał. Podczas pontyfikatu jego zatwierdzono do odmawiania publicznego litanję ku czci św. Józefa, zawierającą cały szereg wezwań gorących, w których się wyraziła miłość, jaką w ciągu wieków Kościół katolicki żywił dla św. Józefa. Zródłem tej miłości były cnoty, jakiemi św. Józef szczególnie odznaczał się na ziemi, i płynąca stąd ufność serc ludzkich w moc jego wstawiennictwa u Boga. Postać św. Józefa jaśnieje nam jako wzór życia ukrytego, a zarazem oddanego światu, cichego, a heroicznego, które znosi dotkliwość długotrwałej próby w milczeniu, i ufa w zwycięstwo Miłości.

Z INDYJ.

Karachi jest miastem portowem, które założyli Anglicy, by służyło krajowi Sind i dolinie Indusu, jak Kalkuta służy dolinie Gangesu; nie posiada ono żadnych tradycyj historycznych ani religijnych i dlatego właśnie dostępne jest dla wpływów europejskich i cywilizacji zachodniej, a pod względem religijnym jest swobodniejsze, roztropniejsze i bardziej podatne do przyjęcia wiary. Religja katolicka rozwija się tu w sposób budzący jaknajwiększe nadzieje.

Ogólna liczba ludności obejmującej do 210.000 mieszkańców, takich samych jak w innych miastach indyjskich, posiada wysoki procent katolików, a mianowicie 9.000, którzy mają trzy parafje i pięć kościołów. Katolicy i ogniska misyjne pozostają pod kierownictwem OO. Jezuitów hiszpańskich i kapłanów świeckich, poświęcających się swej pracy z prawdziwie apostolskim zapałem. Znajdują się tam szkoły niższe i średnie z przeszło tysiącem uczni, świetne kolegjum męskie i żeńskie, sierociniec wraz z laboratorjum, które powierzone jest włoskim Franciszkankom Misjonarkom Marji. Rozwijają się tu potężniej niż gdziekolwiek indziej wszystkie dziedziny Akcji katolickiej, wskazane przez Ojca św. w sposób praktyczno chrześcijański, wyróżniający katolika.

Ludność indyjska tego miasta dzieli się na muzułmańską, hinduską i ludność Sind, najliczniejszą, która różni się od Indusów większą zręcznością i lekkością ruchów, jednością celów, i wybitnym duchem niezależności.

Nowe miasto Karachi posiada piękne budynki i pomniki nowożytne jak pałac rządowy, artystyczny i potężny pałac miejski, bibljotekę, muzeum, najwspanialszym jednak pomnikiem, jedynym, który wzbudza podziw i zachwyca wszystkich, jest pomnik wzniesiony ku czci Chrystusa Króla.

Trzeba przybyć do tej części Indyj, najmniej uczęszczanej przez uczonych i turystów, by zobaczyć, jak mała gmina chrześcijańska zaraz po ustanowieniu święta Chrystusa Króla, zdoławszy pociągnąć za sobą ludność mahometańską i pogańską, wzniosła Chrystusowi Królowi pomnik, który może świetnie współzawodniczyć z najsłynniejszemi pomnikami indyjskiemi tak świeckiemi jak i religijnemi, bogactwem swoich marmurów, kunsztownością sztuki, i potęgą budowy. Pomnik ten, który kosztował przeszło miljon, wznosi się naprzeciw głównego kościoła, znajdującego się przy najważniejszej ulicy miasta i posiada okazałość i majestat katedry, chociaż na razie nie ma jeszcze prawa do tego tytułu i godności. Zdala pomnik wydaje się być fasadą kościoła. Został on zbudowany według wzorów artystów włoskich z białego kararyjskiego marmuru, i posiada trzydzieści metrów wysokości. Wznosi się na okrągłej podstawie o formie kulistej, przedstawiającej kulę ziemską, i posiada terasę o stopniash wykutych w marmurze, która może pomieścić tysiące osób i składa się z piedestału marmurowego, na którym wznosi się kaplica artystycznie zbudowana, tak zwana krypta i grota, gdzie codziennie odprawia się Msza św. Na terasie, na którą wstępuje się po szerokich i majestatycznych stopniach, i która stanowi jakby chór, wznosi się ołtarz, oparty o artystycznie rzeźbioną ścianę marmurową,

podpartą z boków dwoma posągami aniołów z odpowiedniemi napisami. W pośrodku ściany, ponad ołtarzem, króluje wielki posąg Chrystusa Króla, i kopuła tronu wznosi się ponad ścianą jakby wieżyczka katedry.

Uczestniczyłem — pisze korespondent „Civilta Cattolica" — w święcie tamtejszem ku czci Chrystusa Króla, poprzedzonem uroczystem triduum. Nie przypominam sobie bym kiedykolwiek brał udział w tak uroczystem i wzruszającem święcie, w którem wzięła udział cała ludność, nie wchodziło w rachubę jaką religję kto wyznawał, do katolików bowiem przyłączyli się mahometanie, hindusi i t. d.

O świcie, to znaczy o szóstej godzinie rano — w Karachi niema wielkiej różnicy pomiędzy dniem a nocą — odprawioną została uroczyście Msza św. i biel marmuru owych stopni zniknęła całkowicie pod zalegającym je tłumem, wierni gęstym szeregiem zbliżyli się, by otrzymać Komunję św., którą rozdawało równocześnie trzech kapłanów.

Wieczorem, przed zapadnięciem nocy, nastąpiła jeszcze większa uroczystość. Przenajświętszy Sakrament został uroczyście przeniesiony na ołtarz i wystawiony dla adoracji tłumów, które napełniły plac i wszystkie sąsiednie ulice. Można sobie wyobrazić wzruszenie kapłana, gdy rankiem przy Mszy świętej i wieczorem podczas uroczystego nabożeństwa błogosławił z wysokości ołtarza ludność, całe miasto i dalekie morze. Wydawało się jakby naprawdę Chrystus błogosławił swój naród i że tylko mała chwila dzieli Go od wejścia do swojej owczarni i objęcia panowania, które winno ogarnąć całe Indje. W świetlnych reflektorach nadających białości marmuru specjalny odcień, pomnik przybierał jakieś fantastyczne i niebiańskie rozmiary. W czasie całej tej uroczystości posąg Jezusa zdawał ożywiać się i uśmiechać z zadowoleniem.

Wspaniały i jedyny widok, jak może jedynym jest w świecie ów pomnik, przedstawiała procesja wieczorem w dzień uroczystości. Procesja ta, podążająca ulicami miasta bez przerwy dwie godziny, była dla Karachi wielkiem wydarzeniem, oczekiwanem z niepokojem, witanem z radością, a pozostawiającem najmilsze wspomnienie.

W procesji tej wzięły udział różnorodne stowarzyszenia, bractwa, instytucje religijne różnych parafij, szkoły i kolegja, jakoby żywi przedstawiciele niebiańskiego dworu, aniołów i świętych, wszyscy w szatach uroczystych, a za nimi tłumy ludności chrześcijańskiej, jak również i niechrześcijańskiej, które odpowiednio uszeregowane setkami przyłączały się do pochodu. Jakżeż Chrystus błogosławić musiał te wszystkie dusze dobrej woli Indjan, Hindusów, Mahometan, Parjasów!

Setki tysięcy mieszkańców miasta stanowiły żywy kordon dla procesji. Byłem zdumiony zachowaniem się pełnem czci tego niechrześcijańskiego tłumu, który składał pobożny hołd przechodzącemu Chrystusowi Królowi, ukrytemu w postaci eucharystycznej. Rzecz prosta, że wielu spoglądało z ciekawością na monstrancję i pewno zapytywali siebie, dlaczego tak wiele uwielbienia, tak wiele czci i hołdu dla tego czego się nie widzi. I Chrystus odpowiadał napewno ich słusznej ciekawości, budząc w ich sercach pierwszą iskrę wiary i podając w wątpliwość prawdziwość ich religji.

Ulice miasta, przez które przechodziła procesja, oświetlone jaskrawo

płonącemi pochodniami niesionemi zręcznie na głowach przez umundurowanych strażników miejskich, były wspaniale ozdobione kwiatami i chorągwiami, z inicjatywy i kosztem władz miejskich Karachi, w których niema żadnego katolika, wszystkie domy nietylko katolików ozdobione i oświetlone były jak u nas w podobnych okolicznościach, a przed niektóremi z nich urządzone były małe ołtarze. Procesja ku czci Chrystusa Króla w Karachi była prawdziwym triumfem wiary.

Cały ten zapał wiary i wszystkie te przejawy pobożności i miłości dla Chrystusa Króla, po zakonnikach i duchowieństwie, zawdzięcza się Goanesom, którzy stanowią większość katolików w Karachi i wielu innych portowych miastach indyjskich.

W Karachi Goanesi żyją życiem pierwszych chrześcijan. Kto chce poznać praktyczne życie chrześcijańskie ludności, niech spędzi kilka dni w Karachi. Tu znajdzie szczęśliwe połączenie życia pobożnego z codziennem słuchaniem Mszy św. i przyjmowaniem częstej, jeśli nie codziennej Komunji św., z jaknajściślejszem spełnianiem najróżnorodniejszych obowiązków. Goanesi, którzy posiadają wiarę św. Tomasza, ożywioną zapałem św. Franciszka Ksawerego, zajmują wysokie godności społeczne. Wielu z nich jest urzędnikami, przemysłowcami, znanymi kupcami, inni znowu są buchalterami, i samodzielnymi kierownikami administracji publicznej. Oddają oni, dzięki swym stanowiskom, wielkie usługi duchowieństwu, i w zatoce perskiej naprzykład są prawie jedynymi przedstawicielami religji katolickiej.

Goanesi żyją razem zgodnie i wielu z nich ma własne pałace i wille, jedne obok drugich, tak, że tworzą wytworną dzielnicę goaneską, całkowicie katolicką, posiadającą wszelkie urządzenia nowoczesne.

Okazują oni specjalną miłość dla Ojca św., i żaden dar nie przedstawia dla nich większej wartości jak medalik lub inny przedmiot pobłogosławiony przez Papieża. Najżywszem ich pragnieniem jest odwiedzić Rzym i uklęknąć u stóp wspólnego Ojca, wyznając swoją wiarę. Kapłani goanescy są liczni i wszyscy ożywieni jaknajwiększym zapałem.

Karachi posiada nietylko pełne zapału życie religijne, ale także ożywione bardzo życie polityczne. Ludność tego miasta, przeważnie Sind, dąży do posiadania własnego rządu niezależnego od rządu Bombaju. Dążenia tej ludności, jej potrzeby i religja, są różne od religji, potrzeb i dążeń Indjan i dlatego domaga się ona autonomicznej administracji, co powoduje częste zaburzenia.

Unja polityczno-administracyjna z Bombajem, miastem odległem o dwa dni drogi, tak koleją jak statkiem parowym, odpowiada unji duchowej w jednej wspólnej diecezji, która obejmuje wszystkie ogniska i misje Beludżystanu. Wszyscy dążą do tego, jednak bez gwałtów, by Karachi zostało podniesione do godności diecezji. Wtedy wielki kościół w Karachi stałby się katedrą, a Chrystus Król święciłby nowy triumf.

W południowych Indjach w diecezji Nellore znajduje się około 250.000 protestantów, a zwłaszcza luteranów i anti-baptystów amerykańskich, którzy posiadają tam setki szkół. W ostatnich czasach wielu wśród nich

wyraziło pragnienie wstąpienia do Kościoła katolickiego, i niedawno w Guntur 120 z nich przyjęło katolicyzm. 3 kwietnia b. r. w Nayudupet ochrzczono 25 nawróconych; przed rokiem tamtejsza gmina luterańska zażądała od biskupa pomocy w przejściu na katolicyzm, i ten polecił ks. Bala Xavier nauczać nawróconych, wśród których znajduje się pastor, pochodzący z krajowców, który jest kierownikiem szkoły elementarnej. W Nayudupet odbył się również niedawno chrzest czterdziestu innych jeszcze luteranów nawróconych na religję katolicką.

WYKOPALISKA W PALESTYNIE.

Jerozolima jest obecnie archeologicznem centrum na Wschodzie. Według sprawozdania ks. Stark, zamieszczonego w „Reichpost", pisze *Schönere Zukunft*, jest to miasto główną siedzibą różnych szkół archeologicznych, z których najważniejszemi są angielskie i amerykańskie. Sześć narodów dąży obecnie do rozkopywania opuszczonych pagórków i odszukania zaginionych miejscowości biblijnych. Możemy już dosyć ściśle wyznaczyć obecnie czas wyjścia Izraelitów z Egiptu, oraz ich wejścia do ziemi obiecanej. Zdobyliśmy cenne wiadomości o wysokości zaludnienia i kulturze wielu staro-biblijnych miast. Naprzykład ostatnie wykopaliska w Jerycho wykazały, że trojakie są przyczyny zniszczenia tego miasta: ogień, podkopanie i trzęsienie ziemi. Oblegający podkopali się częściowo pod mury i podłożyli w wydrążenia i szpary zwoje drzewne, które na dany znak przez trąby i okrzyki ludu zostały zapalone. Nagle bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia zapadały się mury, jak podaje Pismo św. W Samarji odkopano pałac króla Achaba ze słoniowej kości. Pokrywał on dwa akry gruntu. Pośród napisów, które tam odnaleziono, znajduje się często wzmianka o winnicy, którą uważa się za winnicę Naboba, wspominaną w biblji.

Licznych wykopalisk dokonano w Beth-Shemesh, dokąd Filistyni przynieśli ukradzioną arkę przymierza, największą świętość Izraelitów. Odkryto tam nietylko wielką część miasta, ale uczeni sądzą, że odnaleźli także wielką skałę w polu Jozuego, Beth-Shemite, na której naród wybrany po odnalezieniu arki przymierza, ofiarował Bogu dwie krowy jako dziękczynienie. W Kirjath Sepher (południowa Palestyna) odnaleziono ruiny wielu starych domów. Spodziewają się tu odnaleźć bibljoteki z glinianych tabliczek, podobnych do tabliczek w Babilonie i gdzieindziej. Na górze Aphel w Jerozolimie odkryto bruk ulicy, która prowadziła ze świątyni do sadzawki Siloe, na której Chrystus spotkał ślepego od urodzenia, jego oczy ziemią i śliną pomazał i polecił mu udać się do sadzawki Siloe i umyć się w niej. Na miejscu, gdzie znajdował się dom arcykapłana Kajfasza w Jerozolimie, natrafiono na wielką ilość hebrajskich miar i wag, które świadczą, że żydzi używali różnych miar przed i po babilońskiej niewoli. (606 do 536 przed Chr.). Odkrycie to potwierdza różne historyczne twierdzenia. Zbiór ten obejmuje również cały szereg miar wspomnianych w Piśmie św.

Z HOLANDJI.

Według katolickich holenderskich wykazów statystycznych znajdowało się w Holandji w roku 1880 1 i pół miljona katolików, zaś w roku 1930 3 miljony. Liczba ta podniosła się w tym samym stosunku co liczba ogółu ludności, która w roku 1680 wynosiła 4 miljony, zaś w roku 1930 8 miljonów.

Holandja wykazuje wielki rozkwit życia zakonnego. Z dawniejszych zakonów wszystkie znajdują się w Holandji, z nowszych zaś prawie wszystkie. Trapiści posiadają w tym kraju aż 7 siedzib. W roku 1926, według wiadomości zamieszczonych w dzienniku „Maasbode", trzy razy więcej alumnów wstąpiło do klasztorów, niż do seminarjów kapłańskich. W ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu liczba zakonników w Holandji podniosła się w czwórnasób. Na ogół duchowieństwa składają się dwie trzecie kapłanów świeckich i jedna trzecia kapłanów zakonnych. W roku 1930 wyświęcono ogółem 550 kapłanów.

Prezes katolickiej rady robotniczej w Breda, jak donosi dziennik „Maasbode" postarał się o stworzenie całego szeregu obrazów świetlnych o encyklice „Quadragesimo anno", aby ułatwić działalność odczytową o społecznej nauce papieskiej. Serja ta obejmóje 100 obrazów, częściowo z oryginalnemi rysunkami.

Dziennik „De Tijd" donosi o audiencji Aeggenent z Haarlemu u Ojca świętego, na której Ojciec św. wypowiedział się odnośnie do politycznej jedności katolików. Według tego pisma miał Papież Pius XI powiedzieć, że polityczna jedność katolików holenderskich jest wartością bardzo cenną, której bezwarunkowo bronić i strzec należy, posiada bowiem ogromne znaczenie dla polityki Kościoła. Uczą tego doświadczenia w różnych krajach. Dla utrzymania tej jedności należy ponieść różne ofiary naprzykład ofiarę z osobistych poglądów, sprawy religijne bowiem winny górować nad wszystkiemi innemi. Słowa Papieża odnoszą się do stosunków holenderskich, a mianowicie do współzawodnictwa pomiędzy katolicką partją rządową a katolicką partją ludową.

75 LETNIA ROCZNICA LOURDES.

W połowie, lutego b. r. święci świat katolicki w Lourdes wielkie uroczystości — o których podamy bliższe szczegóły w następnym numerze — ku uczczeniu 75-letniej rocznicy ukazania się Matki Boskiej cichej i ubogiej dziewczynce z francuskich Pirenejów, Bernadecie, dziś już policzonej w poczet błogosławionych. Rocznica ta — pisze w swym liście pasterskim, wzywającym katolików swojej diecezji do godnego uczczenia Najświętszej Panny, — Mgr. Gerlier, biskup Tarbes i Lourdes — szczęśliwym trafem uzupełnia jakoby i wieńczy uroczystości Świętego Roku jubileuszowego, łącząc Matkę Dziewicę z Jej Boskim Synem.

Katolicy zrozumieli doniosłość tej uroczystości i tłumnie napłynęli do Lourdes ze wszystkich stron świata. Na dnie 9, 10 i 11 lutego zapowiedziane zostało uroczyste Triduum z udziałem kardynała Bineta, legata papieskiego.

Od chwili gdy przed trzema ćwierciami wieku uboga dziewczynka, zbierająca drzewo w lesie usłyszała słowa: „Jam jest Niepokalane Poczęcie", nieznana wioska Lourdes zamieniła się w wspaniałe, święte miasto, miejsce nieustannych przedziwnych cudów, wobec których zamilkła nauka. Któż zdoła wyliczyć wszystkie cuda jakie się tam dokonały. cuda i odrodzenia nietylko fizyczne, ale co ważniejsze duchowe. Któż może objąć ogrom wszystkich łask, jakie spłynęły tu na serca ludzkie niosąc im pokój i światło? Lourdes to nietylko nieustanny cud, ale i żywa apologja Kościoła w epoce wszelkich negacyj Prawdy i wolnomyślicielstwa!

Przybywającego do Lourdes w czwartek 9 lutego kardynała Bineta powitał cały szereg arcybiskupów i biskupów francuskich i zagranicznych, jak również władze państwowe i miejskie z burmistrzem na czele. Przy dźwięku dzwonów cały orszak przybył do Groty, gdzie odczytano bullę papieską, i wygłoszono liczne przemówienia. Uroczysta procesja z pochodniami i wspaniała iluminacja wieczorna po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem zakończyły te wstępne uroczystości.

W I A R A I N A U K A.

O NOWOCZESNE POJĘCIE WIEDZY. (Dok.)

Tem co nadaje sens, jest ostateczna przyczynowość. Całość jest celem i dla tej całości istnieją części. Części z istoty swojej odnoszą się do całości jako do swego celu i kresu. Istotą bytu kulturalnego jest właśnie to, co matematyczno-mechaniczne pojęcie wiedzy zupełnie odrzuca, a mianowicie ostateczna przyczynowość, sens treści. Sens związany jest z całością, jest zestawieniem stosunków; ujmować sens, to rozumieć. Dlatego nazywa się metodę, która ujmuje swoistość bytu kulturalnego, metodą rozumienia. W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych nauki zajmujące się różnemi rodzajami kulturalnego bytu, nazywają się naukami humanistycznemi. Chodzi w nich bardziej o wynajdywanie sensu, niż faktów. By móc ustalić fakt, wystarczy poznać główne przyczyny sprawcze jakiegoś faktu, aby zaś móc określić sens, potrzeba poznania celu jakiejś rzeczy. To nowe pojęcie nauki, które nazwiemy naukowo-humanistycznem pojęciem, zaczyna wszędzie brać

górę. Powoduje ono nową duchową postawę wobec wszystkich danych. Podczas gdy do dni dzisiejszych panowało powszechne przekonanie, że prawdziwa wiedza tylko tam i o tyle tylko może występować, gdzie daje się urzeczywistnić matematyczno-mechaniczny ideał wiedzy, coraz bardziej obecnie zaczyna szerzyć się przeświadczenie, że dopiero humanistyczny ideał nauki stanowi w najistotniejszem i najostateczniejszem znaczeniu tego słowa prawdziwą naukę. Ten humanistyczny ideał wiedzy wkracza obecnie w dziedzinę matematyczno-mechanicznego ideału wiedzy. Powoli rozpowszechnia się zrozumienie, że analiza faktów na składające je czynniki, nie daje ostatecznego poznania przyrody i jej zjawisk, poznanie to może dać tylko pogląd na całość.

Należy tu zauważyć następujące różnice na różnych stopniach bytu. Świat anorganiczny nie ma sensu sam w sobie, jest on podporządkowany organicznemu. W tem co organiczne, zawarty jest sens anorganicznego. W ten sposób można zrozumieć, że mechaniczny ideał wiedzy w świecie anorganicznym prawie może wystarczyć, jakkolwiek nie może dać ostatecznego zrozumienia. Świat organiczny wykazuje już pierwszy ślad wewnętrznej celowości, jakkolwiek jeszcze w bardzo słabym stopniu. Czynniki sprawcze nie działają obok siebie, ale razem, i są podporządkowane jednoczącemu je działaniu. Tu nie zdoła już przyrodniczy ideał wiedzy uchwycić istoty rzeczy, musi już wystąpić ujmowanie całości. Gdyby ktoś chciał jakiś organizm rozłożyć na części i ująć go jako sumę tych części, wówczas zatraci się to co istotne, a mianowicie życie, całość organizmu. Jednakże właściwy sens organicznego nie spoczywa w niem samem. Jest on podporządkowany psychice. W świecie psychicznym spostrzegamy już wyższy stopień wewnętrznej celowości, mianowicie celowe działanie. Świat psychiczny sam może sobie wynajdywać środki do celu, w przeciwieństwie do organicznego, jednakże nie może sam sobie tworzyć celów, są one bowiem dane mu z natury. Dlatego i dziedzina psychiki nie obejmuje sobą pełnego sensu. Jest on podporządkowany duchowości, która dopiero nadaje mu właściwy i pełny sens. W świecie psychicznym niema już żadnej wiedzy, poza wiedzą opartą o czysto duchową metodę. Duchowość zawiera swój sens całkowicie w sobie. Pod duchowością rozumiemy wyższą kulturę, przejawiającą się w logicznych, estetycznych, etycznych i religijnych wartościach. Tu nietylko wybiera się środki do swoich celów, ale ustanawia się sobie cele, i na tem polega różnica między duchowem a psychicznem. Świat duchowy jest w pełnem znaczeniu tego słowa pełen głębokiego sensu. Tu przyrodniczy sposób badania całkowicie zawodzi.

Oczywiście niesłusznem byłoby usuwanie mechaniczno-matematycznego pojęcia wiedzy i zastąpienie go pojęciem humanistyczno naukowem. Dla badania faktów zatrzymuje przyrodniczy ideał wiedzy swoje znaczenie. Tak n. p. niezbędną pozostanie psychologja doświadczalna. Należy jednak zaznaczyć, że humanistyczny ideał wiedzy posiada nietylko równouprawnienie z przyrodniczym, ale jest w stosunku do niego nadrzędny. Humanistyczny ideał wiedzy określa całą naszą postawę poznawczą.

Gdy postawimy pytanie w jakim stosunku stoją religja i chrześcijaństwo do nowego pojęcia wiedzy, okaże się, że ten stosunek istotnościowo

różni się od stosunku do matematyczno-mechanicznego ideału wiedzy. Punkt ciężkości nowego pojęcia wiedzy leży w celowo przyczynowym względzie, który wywołuje to, co nazywamy sensem. Religja i chrześcijaństwo, jak już zaznaczyliśmy powyżej, są temi czynnikami, które ustalają istotnościowo celowo-przyczynowe stosunki. Im wyraźniej przejawia się celowa przyczynowość w jakiemś zjawisku, tem bardziej może ono być naukowo uchwycone. Jeśli religja i chrześcijaństwo odsłaniają ostateczną i najgłębszą celową przyczynowość, są one dla nauki niezastąpionemi. Szukanie sensu znajdzie w nich istotnościowe oparcie. Nie grozi tu żadne niebezpieczeństwo, by prawa nauki w jakikolwiek sposób mogły zostać naruszone i by nauka zamienioną została na wiarę. Można to uwidocznić za pośrednictwem analogji. Gdy badam jakiś organizm z punktu widzenia jego składników chemicznych, to znaczy anorganicznych, okazuje się, że anorganiczne związki w swem działaniu w organizmie, zachowują własne swe prawa. Nie słuchają one żadnych innych praw poza chemicznemi. Jednakże przez wtargnięcie siły wyższej niż chemiczna, mianowicie celowo-przyczynowej czynnej jedności życiowej, zostaje działanie związków chemicznych wyniesiona ponad siebie. I dopiero w organizmie otrzymuje anorganicznie pełny sens. Celowo przyczynowy wpływ religji i chrześcijaństwa nad wynajdywaniem sensu nie wyklucza w niczem własnych praw bytu kulturalnego we wszystkich jego formach, ale podnosi go ponad niego samego. Tu otrzymuje on swoje ostateczne, najgłębsze znaczenie. Na czem polega obecnie kryzys we wszystkich dziedzinach? Polega na tem, iż zachodzą w nich same sprzeczności. Tracą one i straciły sens dlatego, że przestały się kierować ku ostatecznym, sens nadającym, czynnikom, to znaczy religji i chrześcijaństwu.

Katolicka nauka otrzymuje tu nadzwyczajne, naukowo teoretyczne znaczenie. Przed wynajdywaniem sensu otwierają się tu zupełnie inne, nowe horyzonty. Katolicka nauka w tym związku wymaga jako conditio sine qua non—swego skutecznego rozwoju uniwersytetu katolickiego. Możemy stwierdzić, że dziś mówić się musi nietylko o nowem pojęciu wiedzy, ale o nowem k a t o l i c k i e m pojęciu wiedzy.